Rok VI. Styczeń 1903 r. **Nr. 1.**



Organ Towarzystwa
Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech .	1 kor. 20 h.	W Ameryce	1/2 dolara.
W Niemczech . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . .	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Łacina w Polsce.

Do czasów Stanisława Poniatowskiego więcej u nas po łacinie pisano, niż po polsku. Był to, podobnie jak gdzieindziej naturalny wynik rzeczy. Starożytny język i literatura rzymska były dla ciemnoty średniowiecznej jedynem słońcem cywilizacyi, przy którem kto się chciał ogrzać, oświecić i być zrozumiałym w świecie, musiał umieć mówić, pisać i uczyć się po łacinie. Wobec braku piśmiennictw narodowych, łacina spełniła niesłychanej doniosłości misję cywilizacyjną, wnosząc oświatę i naukę ówczesną do życia u kilkunastu narodów w Europie. Na tym pokładzie klasycyzmu zaczęły kiełkować literatury rodzime; a gdy zaczęły rozwijać się samodzielnie, misya łaciny została już spełniona i zbyteczna, a nawet pod niektórymi względami wprost szkodliwa. Że jednak przyzwyczajenie staje się drugą naturą nietylko w świecie fizyologicznym, ale i w dziedzinie pracy duchowej pokoleń, więc literatury prawie wszystkich narodów wykarmionych na łacinie, przedstawiały długo anachroniczny obraz pracy pióra w dwóch językach.

Duchowni, wysyłani przez Rzym, i sprowadzani do Polski w wieku X. i XI., uprawiali tylko język łaciński, obejmujący w sobie wszelką ówczesną mądrość świecką i naukę Kościoła, a jedyny, który posiadał gramatykę. Do języka krajowego czuli wzgardę, jako do mowy, której nie rozumieli a która wyrażała pojęcia, wierzenia i obrzędy pogan. Jakoż żaden z rodaków, dla nowowprowadzonego języka, nie mógł być ani kapłanem, ani urzędnikiem, ani dziejopisarzem i nikomu nie powierzano wyższych godności, ktoby nie nauczył się jako tako łaciny. Bolesław Chrobry zakładał kościoły i klasztory benedyktyńskie, a każdy wówczas kościół i klasztor był szkołą łaciny. Gdy atoli naród polski nie zaraz wszystek nawrócił się do kościoła chrześcijańskiego, przeto i łacina musiała wzrastać powoli. Że były już w XII. wieku znane w Polsce i studjowane różne rękopisy łacińskie, mamy tego dowody w Marcinie Gallu i Wincentym Kadłubku. W wieku XII. i XIII. do czasu nawały tatarskiej, pomimo podziału Polski piastowskiej na dzielnice, nauki widocznie bardzo się rozwijały i najgłówniejsza z nich nauka języka łacińskiego. Fulkon, arcybiskup gnieźnieński w r. 1237 nakazuje, „aby wszyscy plebani po wszystkich djecezjach, dla zaszczytu swoich kościołów i na chwałę Pańską, utrzymywali ustanowione z wolą Bożą szkoły". Że uczono w nich wyłącznie po łacinie, wskazuje to uchwała synodu Jakóba Świnki, arcyb. gnież. z r. 1285, który uznał potrzebnem zalecić, „aby przy każdym katedralnym i zakonnym jakiegobądź miejsca przełożeni szkół koniecznie język polski umieli, iżby po polsku dzieciom pisarzy przekładali". Cześć dla łaciny doszła w Polsce do tego stopnia, że ludzie, językiem tym piszący, skwapliwie przerabiali nazwiska rodowe na łacińskie, takie n. p. Sartorius, Acernus, Vitelion, Lupullus, Ursyn, Panterus. Kardynał Oleśnicki był gruntownym znawcą języka greckiego i łacińskiego. Kazimierz Jagiellończyk choć sam nie umiał po łacinie równie jak i ojciec jego Jagiełło, wiele jednak

szkół łacińskich pozakładał i do upowszechnienia języka łacińskiego w Polsce bardzo się przyczynił, a nawet rozporządził, ażeby każdy, starający się o wyższą jakąś godność, musiał dobrze władać mową łacińską. Od owych też czasów prawie każdy szlachcic polski mówił lepiej lub gorzej, a niekiedy bardzo poprawnie po łacinie. Zygmunt I. najczęściej z małżonką swoją Boną rozmawiał po łacinie. Barbara Radziwiłłówna, żona Zygmunta Augusta, pisała do króla polskiego po polsku a niekiedy i po łacinie. Druga połowa wieku XV. i pierwsza XVI. była w Polsce dobą zarzucenia łaciny kuchennej a największego spopularyzowania w narodzie łaciny poprawnej. Kromer pisze, że ani w pośrodku Lacjum nie znalazłbyś tak wielu gotowych spróbować się z tobą po łacinie". Dziewczęta nawet, tak szlacheckie jak i miejskie po domach i klasztorach, polskim i łacińskim językiem zarówno czytają i piszą. W pamiętniku J. Choisnin'a, o elekcyi Walezyusza czytamy, że między stem szlachty, ledwo dwóch znaleść można, którzyby języków: łacińskiego, niemieckiego i włoskiego nie umieli", i dodaje oczywiście z pewną przesadą: „bo też w każdej choćby najdrobniejszej wiosce jest szkółka".

Od połowy wieku XVI. zagęszczenie sporów religijnych i spisywanie wielu uchwał sejmowych po polsku (na co pozwolił statut z r. 1543) przyczyniło się do obalenia wszechwładztwa łaciny na korzyść języka narodowego. W obronie języka ojczystego powstaje drukarz krakowski Floryan Ungler, który w odezwie do czytelnika powiada: „nie jest rzecz wszem wam tajemna, iż ten język wasz jak łatwy, tak dawny, iż ten język wasz tak sławny, tak dawny, tak święty, w niedbałość ludzką przyszedł a snadź przez obcy naród mało w nieupadek. Jedno wy, mili Polacy, rozmiłujcie się języka swego. Ten niech przodkuje, ten niech dziedziczy. Bowiem muszę prawdę powiedzieć: „przez obcy język w obce ręce państwa zachodziły". Zygmunt August nie chciał mieć praw pisanych inaczej, tylko po polsku. Wszystkie niemal listy jego były pisane w języku ojczystym. Łukasz Górnicki w swojem „Dworzaninie" powiada: „Nie wiem czemu tak podle rozumiemy o swoim języku, jakoby łacińskich nauk w się wziąść nie mógł; co mnie się głupstwo widzi". Zaczęto rozmiłowywać się w mowie rodzimej; i kiedy polskie pieśni J. Kochanowskiego wszędzie za jego życia śpiewano, to poezye łacińskie choć nie mniej piękne, dopiero po śmierci autora (1564) wyszły z druku. Nie idzie zatem, aby znajomość literatury klasycznej, albo biegłość we władaniu wprawną łaciną przez to upadły.

Wszyscy pierwszorzędni pisarze polscy złotego wieku Zygmuntów, jak: Górnicki, Jan i Piotr Kochanowscy, Orzechowski, Petrycy, Skarga, Wujek, Szymonowicz, Klonowicz, Grochowski i inni, równie biegle pisali po łacinie. Ale gruntowną znajomością łaciny odznaczali się nietylko autorowie polscy. Francuski pisarz De Thou, opisując w historyi swojej pod rok 1573. poselstwo polskie Walezyusza wspomina, że z licznego grona Polaków, którzy na pięćdziesięciu rydwanach czterokonnych wjechali do stolicy, żadnego nie było, któryby po łacinie doskonale nie mówił; że płonęła od wstydu wszystka szlachta (francuska), gdy gościom na ich częste pytania tylko na migi odmrukiwać musiano; że w całym dworze tylko się dwu znalazło, którzy posłom owym umieli odpowiedzieć mową łacińską, i tych też naprzód wypchniono.

Sławny Muret o uczonej ówczesnej Polsce w porównywaniu z Włochami tak się wyraża: „I któryż z tych narodów grubszym nazwać się może? czy na łonie Włoch urodzeni? a wszak z nich ledwo setną część znajdziesz, żeby po łacinie i po grecku umieli, a nauki lubili: czy też Polacy? z których bardzo wielu oba te języki posiada. W naukach zaś i umiejętnościach tyle kochają się, że cały wiek niemi zajęci trwają". Wiek XVII. wydał w Polsce jednego z największych klasyków łacińskich po wszystkie czasy. Był nim Maciej Kazimierz Sarbiewski, jezuita, z urodzenia Mazur, ceniony wysoko w całej Europie i nazywany Horacyuszem nowoczesnym. Sława jego w całej Europie tak była wielką, jak się wyraża Olaus Borrichius, że „najznakomitsze imiona wielkich XVII. wieku pisarzy łacińskich, na imię zmartwychwstałego Horacyusza jako gwiazdy przed słońcem zniknęły". Papież Urban VIII. pragnąc ugładzić niektóre hymny łacińskie Kościoła katolickiego, zwrócił się o pomoc w tej mierze do naszego Sarbiewskiego. Dotąd Sarbiewski w niektórych akademiach mianowicie w Anglii, więcej nad Horacyusza jest czytany a już w r. 1747 wyszła 16-sta edycya jego poezyj łacińskich. Profesor A. Brückner powiada, że dawna Polska szlachecka tak była w łacinie rozmiłowana, że o potrzebach własnego języka zapomniała. Głównem zadaniem wszystkich szkół było wprawiać w łacinę, każdy inny cel był ubocznym, że ze szkół wychodzili też tylko łacinnicy. Gdy chciwy wiedzy Dymitr (Samozwaniec) nalegał na Ojców Jezuitów Czyżowskiego i Łowickiego (w Putywlu w r. 1605) by go czegokolwiek uczyli, wystawiali mu obaj, że ponieważ nie umiał po łacinie, więc nie mogą uczyć niczego, bo w języku polskim wymagałoby nadzwyczajnego trudu wykładanie reguł jakiejkolwiek nauki.

Brak smaku i pewne lenistwo umysłowe, chwytające chętnie za gotową obczyznę, aby nie wysilać się na pracę własną, na podstawie takiej szkoły wyrodziły w wieku XVII. zwyczaj mięszania słów i zdań polskich z łacińskiemi, przenikającej wszędzie od mowy politycznej panegirycznej do listów prywatnych

i poufnej pogadanki. Przewaga łaciny i naginanie polszczyzny do jej wymagań sprawiły w końcu, że i dziś jeszcze nie zupełnieśmy się z niej otrzęśli, mianowicie nasz szyk wyrazów utracił niejedną cechę słowiańską a przybrał łacińską. Rytm cyceroński przebija i dziś jeszcze w naszej prozie poważnej.

Cóż więc dziwnego, że po takiem panowaniu łaciny, wkradło się w nasz język tyle wyrazów łacińskich, pozostałości od gorzkiej pamięci Alwarów, które wszyscy rozumiemy, choć już nie wszyscy je używamy. Mieliśmy jednak po wszystkie czasy, lubo wołających na puszczy, ale orędowników litej polszczyzny począwszy od starosty Szafrańca, który na sejmie koronnym w Lublinie r. 1594. w przystępie złego humoru gdy marszałek powiedział: „jam tu jest accusatus“, przerwał mu: „Mów W. M. po polsku, wszakżeśmy tu wszyscy Polacy“.

„Z Encyklopedyi Staropolskiej“ Z. Glogera.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Józef z Kupertynu, Franciszkanin.

Józef Desa urodził się dnia 17. lipca roku 1602 w Kupertino około Neapolu w stajni Ojciec jego Feliks Desa był cieślą. Od urodzenia Józef był popędliwym. Lecz miał matkę bardzo dzielną, która nie przepuściła mu bezkarnie nawet najmniejszego przewinienia. Stąd już pięcioletnim będąc chłopcem, okazywał wielką pobożność. W ósmym roku życia siedząc w szkole, usłyszał głos organu z kościoła opodal stojącego i wpadł pierwszy raz w zachwycenie. I odtąd często zatapiał się w rozmyślaniu, z oczami w niebo zwróconemi a ustami otwartemi. I stąd inni chłopcy nazywali go szyderczo „gębą otwartą“. Pan Bóg prowadził go drogą ciernistą. Niezadługo bowiem potem zrobił mu się na kolanie wrzód obrzydliwy, w którym zwiodło się wiele robactwa. Nieco później głowa jego cała pokryła się wstrętnymi wyrzutami. Stąd nieznośne cuchnienie rozchodziło się od niego. I ludzie odeń stronili. Wówczas całą jego pociechę stanowiły zachwyty i widzenia nadprzyrodzone. Ten stan jego opuszczenia trwał przez sześć lat. Aż wreszcie uzdrowił go pewien pustelnik. Nosił już wówczas włosienicę, nie jadał wcale mięsa i liście piołunu kładł do swoich potraw roślinnych; niekiedy dwa lub trzy dni pozostawał bez pokarmu, zapominając o nim często dla żarliwej modlitwy. Wreszcie oddano go do szewca.

W siedmnastym roku życia poczuł wielki pociąg do życia zakonnego. Najwięcej zaś podobał mu się zakon Franciszkanów. Prosił tedy swego stryja Franciszkanina o wyrobienie mu przyjęcia do tego zakonu. Stryj jednak poczytując go za młodzieńca słabych zdolności i bez nauki, nie zważał na jego prośby.

Udał się tedy do Kapucynów, którzy go roku 1620 przyjęli za braciszka w klasztorze Martina, skąd jednak wydalono go po ośmiu miesiącach jako niezręcznego, bo w ciągłej modlitwie i rozmyślaniu zostając, tłukł naczynia, nie na swojem je stawiał miejscu, nie umiał rozróżnić chleba białego od czarnego i t. p. Z początku nakładano mu za to pokuty, lecz gdy te nie skutkowały, kazano mu zdjąć suknię zakonną i powrócić na świat. Mówił, że gdy zdejmowano mu suknię zakonną, doznawał takiego uczucia, jak gdyby mu skórę odrywano od ciała, a ciało od kości. Obleczono go znowu w jego dawne świeckie ubranie, ale nie wrócono mu kapelusza i obuwia, gdyż gdzieś się zatrąciły. Wyszedł tedy Józef z klasztoru w nędznem świeckiem ubraniu bez obuwia i bez przykrycia na głowę, pełen wstydu i żalu, udając się do Vetrara, gdzie stryj jego miewał postne kazania. Spokojnie zniósł wyrzuty stryja, który mu prawił o niedołęstwie jego i włóczęgostwie. W końcu jednak stryj zlitował się nad nim, zabrał go pokryjomu z sobą do Kupertynu, gdzie go czekały nowe wyrzuty ze strony matki. Lecz po niejakim czasie wyprosił sobie Józef u matki łaskę, iż go zaprowadziła do klasztoru franciszkańskiego w Grotella i tam dlań przyjęcie uzyskała na tercyarza. Tam spokojnie oddając się ćwiczeniom pobożnym, wkrótce postąpił do najwyższych wyżyn świątobliwości. Przeznaczono go tam do najniższych posług. Jego cała postawa skromna a serdeczna zjednała mu serca ludzi. W r. 1625 dnia 19. czerwca na kapitule prowincyonalnej przyjęto go na nowicyusza. Dwie rzeczy stanowiły odtąd cel jego życia: żyć całkowicie dla Boga i zdobyć naukę potrzebną do kapłaństwa. Pierwsze osiągnął w wysokim stopniu, ale drugie szło mu trudno. Ale ponieważ wielka cnota zastępowała brak nauki, przeto Józef dopuszczony był do święceń i kapłanem został 28. marca 1628. Odtąd żył jeszcze świątobliwiej. Woń nadzwyczaj miła wychodziła z ciała Józefa, którą nasiąkły jego suknie i izba. Pokój, gdzie Józef mieszkał, poznawano właśnie po woni, którą czuć było na całym korytarzu. Im bliżej izby jego, tem silniejsza woń się rozchodziła. Ze sukni jego ani ług ani mydło nie mogło jej uchylić. Mieszkanie jego nawet po opuszczeniu przez niego długo zachowało tę woń. Czasami wpadał w zachwycenie, słysząc muzykę niebieską. Raz przez 3 godziny był stąd w zachwyceniu a raz w uroczystość N. Maryi P. aż trzy dni.

Poznawał za pierwszem wejrzeniem stan duszy człowieka. Grzechy cielesne zdradzały się wobec niego cuchnieniem nieznośnem. Grzesznicy ogółem zdawali mu się być czarnymi murzynami.

Ptactwo nie miało najmniejszej trwogi przed Józefem. Często ptaki naokoło niego latały i pozwalały się brać jemu do rąk. Spiewały na jego rozkaz, siadały mu na rękę. Jeden z ptaków codziennie rano wołał na niego: bracie Józefie módl się. Zakonnicom od św. Klary w Kupertyno przysłał ptaka z lasu, który im przez kilka lat przyśpiewywał podczas śpiewania brewiarza.

Był prawie nieustannie w zachwyceniu: głos dzwonów, śpiew kościelny, imię Pana Jezusa, Matki Jego albo Świętych Pańskich, opowiadanie męki P. Jezusa, wspomnienie na chwałę w niebie, spojrzenie na obraz święty, wprawiało go w stan nadprzyrodzonego zachwytu.

Św. Józef z Kupertynu żył w nowszych czasach i sprawy jego żywota były tak troskliwie badane, jak może żadne wydarzenie historyczne. Owoż przez Kościół święty zostało stwierdzonem, iż gdy będąc jeszcze młodym, w uroczystość św. Franciszka z Assyżu zabawiał się w Grotella modlitwą w kaplicy, oddalonej od klasztoru Franciszkańskiego kilkadziesiąt kroków, nagle krzyknął pięćkroć głośno raz po razu. A gdy bracia zakonni do niego przybiegli, ujrzeli go podniesionego w powietrzu jakie dwadzieścia piędzi ponad ziemię i obejmującego rękami krzyż utwierdzony na sklepieniu tejże kapliczki. A znowu gdy w wilię Bożego Narodzenia w tejże miejscowości w nocy się modlił i usłyszał świst piszczałki pasterskiej, zwołującej na uczczenie narodzonego Zbawiciela świata, najpierw z wielkiej radości zaczął podskakiwać i tańczyć, potem głęboko westchnął; wydał wreszcie okrzyk wielki i jako ptak wzniósł się ze środka nawy kościelnej w powietrze ku wielkiemu ołtarzowi jakie 50 kroków i objąwszy miłośnie tabernakulum około ćwierć godziny zawisł przy niem. Żadna ze świec gorejących wówczas nie upadła, ani też nie uszkodziła szaty świętego. Również we wielki czwartek wieczorem modlił się przed wystawionym Najświętszym Sakramentem w puszce otoczonym licznemi świecami gorejącemi. Nagle wzniósł się ku puszce wystawionej, zawierającej przedmiot jego najwyższej miłości, aby ją objąć. I także wtedy nie poniosły szaty jego żadnego uszczerbku. Po niejakim czasie znowu na rozkaz przełożonych spuścił się na miejsce, kędy pierwej klęczał. — Także rzecz dziwna. Gdy pomiędzy klasztorem w Grotella a Kupertynem zakładał górę Kalwaryjską czyli trzy krzyże; gdy już dwa boczne krzyże stanęły, postrzegł z furty klasztornej, że środkowy z nich najcięższy i największy, nie mogło dziesięciu ludzi dźwignąć i na swojem miejscu ustawić; rozpalony ogniem miłości Bożej, wzniósł się w powietrze jakie czterysta kroków ku krzyżowi, podniósł go jak piórko i wpuścił do dołu przygotowanego. Ten krzyż był potem dlań przedmiotem szczególniejszego nabożeństwa i często ku niemu wzlatywał.

Najświętszą Maryę Pannę czcił Józef w sposób osobliwszy i nazywał ją zwykle matką swą ukochaną; zdobił Jej obraz w Grotella liliami, różami i innymi kwiatami; przynosił jej jagody i owoce i wychwalał ją pieśniami pełnemi radości a prostoty. Raz śpiewając z braćmi litanią do Najśw. Maryi Panny zaraz przy słowach: Święta Marya! wzleciał ponad głowy ich ku ołtarzowi. Przeniesiony do Assyżu zobaczył na sklepieniu kościelnem obraz N. Maryi P. podobny do onego, który odbierał cześć w Grotella, zawołał: „moja Matka przyszła za mną“ i wzniósł się ośmnaście kroków ku niej. — Razu jednego w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny poszedł rano o godzinie 3. do kościoła. Najpierw modlił się tam przed wielkim ołtarzem a potem przeszedł do ołtarza Niepokalanego Poczęcia. Tam wpadłszy w zachwycenie, trzy razy wznosił się ku obrazowi Matki Boskiej i trzy razy powracał do swego płaszcza, który na ziemi pozostawił. Potem jeszcze raz wzniósł się wysoko ponad ziemię w postawie klęczącej i zaczął śpiewać radośnie: „o jak wielka piękność Maryi!“ a znowu głosem płaczliwym i smutnym: „o szkarado grzechu!“; wreszcie zwracając się do N. Maryi Panny: „Ty jesteś piękna i czysta!“ i tak bujał w powietrzu, śpiewając całą godzinę. W tem wchodzi niepostrzeżenie do kościoła O. kustosz Mastrilli i wzywa go, aby spuścił się na ziemię. I natychmiast Józef powrócił do płaszcza i sandałów swoich na ziemi i ani słowa nie rzekłszy, usiadł na swojem miejscu w chórze. — Nietylko sam się wznosił w powietrze, ale jeszcze drugich ze sobą porywał. I tak razu jednego po odśpiewaniu nieszporów na cześć Niepokalanie Poczętej Maryi namówił O. Kustosza z Assyżu, aby w kaplicy nowicyatu razem z nim śpiewał: „Maryo Tyś piękna!“. W tem Józef wpada w zachwycenie i objąwszy towarzysza w pół podnosi ze sobą w górę. I takich wypadków było więcej.

Dziwnym jest Pan Bóg w świętych swoich. Józef z Kupertynu bywał czasami naraz czynnym na dwu miejscach od siebie znacznie oddalonych. I tak sędziwy Oktawiusz Ticcino prosił Józefa, aby raczył przybyć mu z pomocą, gdy będzie u schyłku swojego życia. Stanie się tak, odpowiedział Józef, choćbym nawet natenczas znajdował się w Rzymie. I dosłownie się to ziściło. Gdy Oktawiusz ciężko zachorował, wówczas Józef mieszkał w Rzymie: atoli niespodzianie okazuje się przy jego łożu i pociesza go. Widziało go wtedy kilka osób a pomiędzy innymi i siostra Teresa zdziwiona nagłem jego zjawieniem, rzekła: „Bracie Józefie, jakim sposobem tu do nas się dostałeś? — Odpowiedział: „Przyszedłem, aby pobłogosławić duszy zacnego staruszka“ — i zniknął

wtedy z jej oczu. Również gdy Józef mieszkał w Assyżu a matka jego w Kupertynie leżąc w skonie zawołała: „O gdybym mogła jeszcze obaczyć mojego syna Józefa!“ — zajaśniała nagle cała izba chorej wielką światłością, a matka ujrzawszy Józefa, zawołała radośnie: „O bracie Józefie, synu mój!“. Właśnie o tym samym czasie wychodził rozrzewniony Józef ze swojej celi w Assyżu, aby udać się na modlitwę do kościoła a kustosz spotkawszy go zapytał o przyczynę jego smutku. Na co odpowiedział: właśnie w tej chwili umarła moja matka. Listy wkrótce stamtąd nadeszłe i domownicy, którzy później przybyli, stwierdzili, że Józef znajdował się podczas śmierci matki przy jej łożu.

Gdy prowincyał zabrał Józefa w swoich objazdach po prowincyi, Józef wszędzie zjednywał sobie uwielbienie i podziw ludu. Jeden z oficyałów djecezyi, przez którą przejeżdżali, oskarżył Józefa jako szalbierza przed inkwizycyą w Neapolu. Badany przez inkwizycyę okazał się Józef najzupełniej niewinnym. Wtenczas też, gdy w kościele św. Grzegorza miał Mszę świętą, wpadł w zachwycenie i wzniósł się w powietrze nad ołtarz. Posłany do Rzymu, przedstawiony był Papieżowi Urbanowi VIII; rozradowany, że widzi namiestnika Chrystusowego, padł mu do nóg, chciał je całować, gdy w zachwyceniu wzniósł się w powietrze.

Posłany do Assyżu (r. 1639) wiele wycierpiał już to ze strony przełożonego, który się z nim źle obchodził, już z powodu wewnętrznej oschłości ducha, która go trapiła przez lat pięć. Rozgłos jego świętości rozchodził się w dalekie strony. Z Włoch całych, z Niemiec, z Polski, z Francyi, przybywali znakomici ludzie, aby go widzieć. Nadmiar miłości Bożej unosił go często w powietrze.

Tajne myśli ludzkie mógł dosłownie powtórzyć.

Wiele wypadków przepowiedział naprzód.

Roku 1653 z rozkazu Papieża przeniósł się do klasztoru kapucyńskiego Petra Rubea, w djecezyi Montefeltro.

Dotąd mógł jeszcze Mszę odprawiać publicznie, ale natłok ludu bywał taki, że gdy wszyscy pomieścić się w kościele nie mogli, dziurawili ściany, psuli dach, aby przypatrzyć się Józefowi. Wskutek tego mógł on już odtąd Mszę odprawiać tylko wobec zakonników. Po trzech miesiącach przeniesiony do kapucyńskiego klasztoru w Fossombrone, przebył tam trzy lata, skąd na prośby Franciszkanów pozwolił mu Papież Aleksander VII. udać się (r. 1657) do franciszkańskiego klasztoru w Osimo, gdzie po 6 latach bogobojnego i pełnego cudów życia umarł 18. września 1663. Święty mawiał: „Kto wiarę ma, panem jest świata“ (t. j. przez cuda, które czyni). W dwa lata po śmierci rozpoczął się proces beatyfikacyjny, ukończony za Benedykta XIV. 20. lutego 1753, a kanonizacya za Klemensa XIII. roku 1767.

O szkodliwości stałego używania t. zw. napojów „niewinnych" jak piwa i wina*).

Nader dziwną przywarą ludzkości jest chęć wynoszenia się jednych nad drugich, mimo, że wszyscy stworzeni zostali z równego materjału. Chęć taka objawia się nawet u członków największej chyba na świecie spółki: Alkohol & Comp. — Otóż zwykle warstwy bogatsze, lubujące się tylko w piwie lub winie, zarzucają pijaństwo ludowi nadużywającemu gorzałki; pogardzają robotnikiem upijającym się zwykłą tylko wódką, nie myśląc w swem odurzeniu wcale o tem, że to ich wspólnicy i koledzy po alkoholu, tylko pod inną postacią. Piwo i wino zawiera bowiem zupełnie tę samą truciznę alkoholiczną, co gorzałka czyli wódka. Różnica polega jedynie na rozcieńczeniu odnośnego płynu; w to miejsce pije się owe „niewinne“ napoje kielichem lub kuflem.

Otóż zwyczajne nasze piwa składowe (Lagerbiere) zawierają w 100 częściach: 4—5 części alkoholu (Patzenhofer 4¼; pilzneńskie 4—6; bawarskie 4—5; berlińskie białe piwo 4%); gorzałka zaś zawiera w sobie 10 razy tak wiele alkoholu (Nordhäuser 40—44%; koniak 43—58%). Poznajemy stąd, iż w 5 szklankach piwa wypije się przynajmniej tę samą ilość alkoholu, jaka jest zawartą w półszklance „nordhäuseru“. Zwykłe wina stołowe zawierają w sobie dwa razy tyle alkoholu co piwo (Mozelskie 7—9%, Bordeaux 9—14%); a zatem wypiwszy 4 szklanki wina czerwonego, spożyliśmy tyle alkoholu, ile zawiera jedna szklanka koniaku. Wina tęższe zawierają w sobie 3 razy tak dużo alkoholu jak piwa (Porter 15%, Sherry 14—18%, Madeira 16—20%); mają one zatem mniej więcej połowę zawartości alkoholu w naszych zwyczajnych wódkach. Widzimy więc, że ów panicz lub inny t. zw. jegomość, zalewający się piwkiem lub winkiem, nie ma żadnego powodu dumnie i pogardliwie spoglądać na owego „kümmelbrudera“, który tam obok w karczmie wypija swój półkwaterek „kornusa“. Obydwaj piją jedną i tę samą truciznę (nazwano ją mylnie okowitą od wyrazów łacińskich aqua = woda i vita = życie); piją oni ją prawie w równej ilości, tylko o różnem nazwisku, pod inną formą i etykietą. Owe bajki o nieszkodliwości napojów wolnych od niedogonu czyli „fuzlu“ nie są bowiem niczem innem, jak tylko zasłonką, którą sumienie swe zakrywają ludzie upatrujący swój interes w tem, aby tylko spotrzebowano jak najwięcej spirytuozów. Alkohol nie wodą życia,

*) „Przewodnik Zdrowia“ Nr. 11. 1902 r.

ale raczej „wodą śmierci“ nazwaćby trzeba; jest on bowiem jedną z naszych największych trucizn na nerwy, zarówno czy go w postaci gorzały, likieru, piwa lub wina używamy. Prof. Forel w Zurychu pisze w swem sprawozdaniu: „Większa liczba zamieszkujących nasz azyl opilców, składa się z pijaków piwa i wina, a figurują pomiędzy nimi nawet tacy, którzy jedynie tylko winami owocowemi się upijali“.

Jak temi „niewinnymi“ trunkami upić się można, to codziennie po miastach i miasteczkach, a niestety już i po wsiach przekonać się możemy na naszych jegomościach-piwoszach, którzy to regularnie swą „szklankę piwka“ w knajpie wypić muszą. Ta „szklanka piwka“ staje się nieraz tak silną, że opanowała ona nogi, które drżąc, nie mogą już tułowia unieść, sparaliżowała język, który plątając się, stał się za ciężki albo za lekki, a zatem bredzi tylko niedorzeczności. Ta „szklanka“ piwka lub winka zdolna jest czasem niepostrzeżenie zatruć i owładnąć wszelkie czynności wyższe, duchowe, jak czucie, myślenie i wolę. Duchowa praca nasza polega bowiem po wielkiej części na odnoszeniu nowych wrażeń i należytem przystosowaniu ich do obecnych. Już najmniejsze ilości alkoholu wystarczają, aby sparaliżowały tę mózgu cząstkę, w której takie odważanie i stosowanie się dokonywa. Dlatego też najwięcej głupstw popełniają ludzie w upitym stanie. Przy szklance piwka ukazuje się zatem wszystko w różowych kolorach, podchmielonemu nic nie jest za trudne do wykonania; alkohol zdradza w nim pojęcie, że posiada siłę lwa i wszystko wykonać może.

Wiedzą to dobrze pijawki majątku naszego, a zatem chcąc zrobić dobry geszeft, to poczęstują goja najpierw wódeczką, albo dadzą mu się napić „niewinnego“ trunku, aby mu się w głowie cokolwiek „zaprószyło“, poczem się tenże wnet na handel zdecyduje i zapłaci tyle, ile żyd żąda, a może nawet jeszcze więcej.

Kiedy już małe ilości alkoholu tak szkodliwie na ową cząstkę mózgu, nazwaną „szarą substancją“ działają, jakże to wtedy musi wyglądać w mózgownicy takich, którzy dziennie pięć a nawet dziesięć szklanek i więcej piwa wypijają, albo którzy przynajmniej każdej niedzieli muszą pewną swą liczbę spożyć tak „niewinnych“ napojów! Czy zatem dziwić się możemy, że inny uznaje ten kufel piwa za swego bożka?! —

Sławny fizjolog Bunge uważa właśnie piwo za najbardziej niebezpieczny napój, ponieważ działając zwodniczo pobudza najprędzej do opilstwa i psuje apetyt. Uczony ten pisze dosłownie: „Z pomiędzy napojów alkoholicznych piwo jest najszkodliwsze, gdyż żaden inny napój nie nadaje się w tym stopniu co piwo do nadużywania w celu zagłuszenia nudy. Filister gorszy się wówczas tylko, gdy człowiek „przez wódkę“ staje się złodziejem i mordercą. Że tysiące ludzi głupieje, nędznieje i łajdaczeje przy piwie, to jest dlań zupełnie obojętne. To nie zakłóca wcale jego spokojnego egoistycznego nastroju. Piwo już tem samem jest niebezpieczniejsze od wódki, że że jest bardziej zdradliwe. Pić wódkę jest hańbą we wszystkich klasach społecznych, lecz nieumiarkowanem piciem piwa chełpi się kwiat umysłowy naszego narodu. Do żadnego innego napoju nie przywykamy tak szybko jak do piwa, i żaden inny napój tak szybko nie niszczy apetytu do prawidłowych pokarmów i do nieszkodliwych używek. Żaden inny napój nie skłania tak bardzo do niewstrzemięźliwości. — Obrońcy piwa zwykli na jego korzyść przytaczać ten wzgląd, że jest ono zarazem środkiem pokarmowym. W istocie zawiera piwo dość znaczne ilości wodanów węgla — dekstryny i cukru. Lecz właśnie co do tych ostatnich, pokarmy zwykłe obfitują w nie dostatecznie, a nawet zawierają je w nadmiarze. Niema żadnego powodu dodawać do pokarmów więcej węglowodanów i do tego w postaci tak drogiej. Przytaczają także na obronę rozcieńczonych napojów alkoholicznych (piwa i wina) okoliczność, że sprzyjają one trawieniu. W rzeczywistości zaś jest wprost przeciwnie. Liczne doświadczenia z ludźmi i zwierzętami, zwłaszcza z ludźmi dokonane za pomocą pompy żołądkowej, oraz bezpośrednie spostrzeżenia na osobach z przetokami żołądkowemi stwierdziły jednozgodnie, że już umiarkowane dawki piwa i wina wystarczają do znacznego zwolnienia i zakłócenia trawienia“.

Przedewszystkiem wypada tu zwrócić uwagę na owe niedorzeczne „kolejki“ tak bardzo u nas rozpowszechnione. Mają to one oznaczać jakieś tam „znanie się na rzeczy“, jakieś posiadanie ambicji, a są prawdziwie tylko największem głupstwem. Powodują bowiem do marnowania sobie zdrowia ciała i duszy i do tracenia pieniędzy, a to bardzo często ludzi niezepsutych i umiarkowanych; często są kolejki takie obliczone tylko na wyzyskanie ludzi niedoświadczonych.

Inni fizjologowie zwracają uwagę na wielką szkodliwość, którą picie piwa wywiera na serce i na nerki. Łatwo to sobie można wytłómaczyć: Wszelkie płyny, które przez gardło do ciała wlewamy, przechodzić muszą przez żołądek, a nareszcie także przez serce i nerki. U piwosza musi serce o wiele większe ilości płynu przepuszczać, niż to mu jest właściwem; nerki muszą więcej płynu do pęcherza przefiltrować niż do tego są zdolne. Oba tak ważne narządy, jak serce i nerki, przesilają się czyli stają się choremi, zwłaszcza że i alkohol zawarty w piwie, złe jeszcze powiększa przez swe trujące cząstki. Dlatego też w nowszym czasie zauważyć można tak dużo chorych na serce i nerki. Żołądek także cierpi bardzo przez nadmierne używanie piwa.

Dr. Shaw, lekarz-dozorca domu obłąkanych w Banstead, podaje swe doświadczenia i zeznaje, iż pacjenci jego pokarm znacznie lepiej trawią i prawie połowa ich powraca do zdrowia od czasu, gdy im nie dawano żadnego piwa. Kto opija się piwem, ten zwykle stosunkowo mało jada, ten musi swój żołądek mieć bardzo na baczności. Żołądek bowiem się zakwasza przez piwo, a błonka żołądkowa często się zapala i rozdraźnia. Skutki tak szkodliwe ukazują się już po miernem nawet, ale regularnem używaniu piwa. Wiadomo, że w najlepszych jeszcze latach pojawiają się po dziśdzień reumatyzmy, niestrawność, nerwowość itp. choroby u tych, którzy się wprawdzie nie upijają, ale którzy regularnie używają dziennie piwa i wina. Zwykle składają oni swą chorobę na karb przepracowania lub zaziębienia, a niektórzy wypijają na lekarstwo jeszcze po kilka szklanek herbaty z rumem, punczu czyli „groku", powiększając przez to tylko swe dolegliwości. Czyż dziwić się można, że dzieci takich rodziców przychodzą na świat już w stanie zwyrodniałym? Łatwo można sobie zatem wytłómaczyć mnożenie się chorych na umyśle. Przy dochodzeniu przyczyny zwiększania się w przestraszający sposób liczby chorych w oddziale dla obłąkanych w berlińskim zakładzie „Charité", przyszli tamtejsi lekarze do przekonania, że winą temu jest w pierwszym rzędzie nadużywanie w Berlinie piwa.

Że stałe i częste używanie piwa nie wzmacnia tylko o s ł a b i a, to widzimy np. na berlińskich dorożkarzach. Wiedzą oni najlepiej, gdzie się dostaje kufel dobrego piwa, a pić mogliby ciągle. Atoli mimo świeżego powietrza po większej części tak są słabi i nadęci, że ledwo mogą przenieść większe paczki podróżnych. Gdyby zamiast piwa używali tylko wino, to z pewnością nie byliby silniejsi. Otóż w piwie i winie znajduje się dużo wody ale nader mało części pożywnych, a szczególnie mało soli mineralnych. Berlińskie białe piwo np. zawiera w 1 litrze tylko $^1/_3$ grama tych soli, podczas gdy krew nasza powinna mieć 8 gr. tych soli na 1 litr. Ponieważ zaś z każdym litrem moczu (uryny) odchodzi około 18 gramów soli organicznych, dlatego krew stać się musi nareszcie wodnistą, gdyż przez stałe picie piwa ($^1/_3$ gr. soli org.!) zostają z niej wypłukane najważniejsze jej składniki. Z tej przyczyny powstać mogą niedomagania, nareszcie choroby śledziony, wątroby, kiszek, nerwów, mózgu i wogóle całego ustroju.

Rozumie się, że są jeszcze tak silne natury, iż bez wątpienia znieść wszystko to mogą i dożyją mimoto późnego wieku. Ale są to wyjątki tylko! Dla drugiego jest szklanka piwa lub wina dziennie już nadmiarą i działa na organizm jego szkodliwie. Niestety, zwykle przeceniamy nasze siły w tym względzie zwłaszcza, gdy przywyknienie stało się już drugą naturą. Bardzo często zawinili tu już nasi rodzice, opiekunowie, nauczyciele, przełożeni. Iluż to z nich ze spokojnem okiem patrzy, jak ich dziatkom piwko smakuje. Wielu rodziców zwłaszcza w miastach nietylko nie zabrania swym dzieciom picia tych „niewinnych" napojów, ale nawet wspólnie z niemi uczęszcza przynajmniej raz albo dwa razy w tygodniu wieczorem do knajpy, aby się tam „restaurować". Czyż zatem jeszcze dziwić się mamy, że nasz chłopak upija się potem jako uczeń lub czeladnik, jako gimnazyasta, seminarzysta lub akademik?

Jestto najsmutniejsza rzecz, świadcząca o wielkiem ubóstwie moralnem, że właśnie młodzież wyższych zakładów naukowych, młodzież akademicka, zatapia się często w piwie i winie, a nawet uważa to sobie za punkt honoru, zapijać się do bezprzytomności i marnować ten grosz, którego sama sobie jeszcze zarobić nie potrafi. Chełpią się niektórzy nawet, że dziennie do 25 kufli piwa „wytrąbią" wedle wzoru niemieckich „burschów"! Na szczęście większa część młodzieży naszej gardzi takiemi pijakami, uważając ich za wyrzutków społeczeństwa.

Z powyższych krótkich wywodów widzimy, że tak zwane warstwy wyższe, używając piwa i wina, stoją pod względem pijaństwa na równi z każdym żebrakiem, podpijającym się gorzałką. Można nawet powiedzieć, że lud się nauczył picia od tych warstw niby wyższych, że od nich przejął „wiwaty" i pijackie obchody. Łatwo się przekonać, że nie gorzałka, lecz wino (a następnie piwo) jest matką pijaństwa, z którem się spotykamy już w dawnej starożytności. Nie upijanie się ludu gorzałką a l e p i j a ń s t w o w a r s t w r z ą d z ą c y c h w P o l s c e b y ł o n a j w a ż n i e j s z ą p r z y c z y n ą u p a d k u O j c z y z n y n a s z e j. W ziemiach polskich, jak wiadomo, rozpowszechniło się opilstwo i obżarstwo dopiero podczas panowania Augusta II. i III., królów polskich z niemieckiego rodu; odtąd rozpoczął się też upadek, a pijanego nietrudno wolności pozbawić.

Po dziś dzień pijaństwo tak mocno się zakorzeniło w e w s z e l k i c h warstwach społeczeństwa naszego, że staliśmy się obojętni na zgubne skutki tego nałogu. Trudno nam nawet pojąć, że pijaństwo tworzy n a j w i ę k s z ą zaporę do otrzymania wolności osobistej jak też swobody narodowej. O skutkach pijaństwa w tym względzie wiedziano już w Grecji. Otóż np. Lykurg, ów słynny prawodawca grecki, radzi pijaństwo szerzyć pomiędzy jeńcami wojennymi, aby w nich stłumić uczucie wolności i odwieść od zerwania narzuconych im pęt. — Skorzystajmyż z tego: Otóż dla odzyskania sił tak osobistych jak i gromadnych nie ma dla nas również żadnej innej rady, jak najrychlejsze wystąpienie ze spółki Alkohol & Co. mającej za godło: w i n o, p i w o i g o r z a ł k a.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. Kłyszyński 5 m., p. S. Jankowski 5 m., p. Jan Rybak 10 K, ks. Dr. Kiopsch 6 m., p. Roman Biliński 5 K, ks. Władysław Frydel 5 K, ks. Dr. Paweł Ryłko 5 K, ks. Józef Rainer 4 K, p. St. Kupsky 5 m., p. Marcin Krusek 2 m.. J. W. P. Marya br. Harsdorf 20 K, J. W. P. Z. Jabłonowska 20 K, p. Jan Wojcik 4 K, p. M. Lisikiewicz 2 K, p. A. Wolska 2 K, p. J. Petraszek 1 K, p. Walenty Wycisło 6 m., ks. Maryniarczyk 12 K, p. Kasper Gielarski 10 K, p. Br. 20 m., p. K. Lipski 20 m., p. Jozef Zeńczak 10 K, J. W. ks. infułat Feliks Zabłocki 10 K, Prześw. Wydział Rady pow. w Krakowie 20 K, ks. St. Schenker 8 K, ks. Edward Borawski 3 K, p. Szymon Malec 2 K, p. Tekla Polnar 7 K, p. Michał Orłowicz 20 K, p. Marya Otto 4 m., p. Jan Kosma 2 m., p. Bronisław Rozwadowski 10 K, ks. Leon Sroczyński 5 K, p. Marya Schlesak 3 m., ks. Stefan Podworski 10 K, p. Anna Podlewska 5 K, ks. Michał Goryl 10 K, Zwierzchność gminna Sokołów 10 K, ks. Gorski 4 K, p. Jan Skirło 3 K, p. Tadeusz Rokitowski 2 K, p. Wilhelmina Łozińska 10 K, p. Marcin Lipiński 6 K, J. W. ks. Jan Grobelski 4 K, J. W. P. Pinterhoffer 2 K, ks. Jan Biega 6 K, ks. Muchowicz 5 K. p. Katarzyna Bogdańska 20 K, p. Józef Ochyra 3 K, p. Teresa Ochyra 2 K, ks. Brzostowicz 5 K, p. Piotr Treter 4 K, ks. Mączka 20 K, ks. Kujot 10 m., JWP. Ślaska 4 m., p. Antoni Pilch 2·03 K, ks. Czarnecki 4·50 m., ks. Józef Macak 4 K, ks. Franciszek Biliński 5 K, ks. J. Gryziecki 8 K, ks. Wierciński 49·80 m., ks. Zemanek 10 K, p. Marya Kulla 2 m., ks. J. Kowalski 80 K, p. Dr. Mączka 10 K, ks. Antoni Moczarowski 3 K, p. Dr. Mikołaj Buzdygan 5 K, ks. Tomasz Siemek 5 K, ks. Józef Franczak 5 K, WW. OO. Bazylianie z Buczacza 5 K, p. Witold Piotrowski 5·50 K, ks. Tomasz Dąbrowski 6 K, Zwierzchność gminy Posada jaćmierska 5 K, Zwierzchność gminy Głębowice 4 K, Dyrekcya Kasy Oszczędności miasta Nowego Sącza 50 K, ks. Jan Fijałkowski 5 K.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.